

Igrzyska, chleb i PKB

Artur Celiński

Stadion Miejski w Poznaniu
fot. Marek Wasilewski
[s. 28, 33]



Jeżeli polska reprezentacja
piłkarska nie sprawi
wszystkim radości
i nie wygra turnieju Euro 2012,
możemy być pewni, że
już w kilka chwil po ostatnim
gwizdku pojawią się
pierwsze bilanse zysków i strat.
Czy zarobimy na Euro?
A może przyjdzie nam
odnotować gigantyczną
stratę?

Mając na uwadze fakt, że od 1994 roku żadna z tego typu imprez nie przyniosła oczekiwanych profitów, można przypuszczać, iż przyjdzie nam dołożyć do piłkarskiego święta. Jednak nawet kilkaset milionów złotych straty nie powinno mieć w tym wypadku dużego znaczenia. Nasze Euro bowiem to coś znacznie większego niż tylko wydarzenie sportowe. To wart ponad 110 miliardów złotych projekt modernizacji, którego efekty mają dotknąć zarówno polskiej infrastruktury, jak i mentalności. Euro 2012 jako wydarzenie jest momentem kulminacyjnym i jednocześnie czynnikiem mobilizującym – „pozytywnym wstrząsem zewnętrznym”. W jego tle zaś toczy się ciężka praca nad realizacją 219 inwestycji w całej Polsce. Oceniając efekty turnieju i ich wpływ na stan naszej publicznej kasy, trzeba więc spojrzeć na tę kwestię znacznie szerzej niż dotychczas.

Euromodernizacja

Przekonanie o tym, że Euro 2012 nie będzie tylko wydarzeniem sportowym, było obecne w powszechnej świadomości od samego począt-

ku. Jasne było, że decyzja Komitetu Wykonawczego UEFA z 18 kwietnia 2007 roku o przyznaniu Polsce i Ukrainie praw do organizacji Mistrzostw Europy 2012 w Piłce Nożnej to raczej uznanie aspiracji niż potwierdzanie gotowości. To zupełnie inny przypadek niż powierzenie misji przygotowania turnieju mistrzowskiego Niemcom w 2006 czy Austrii i Szwajcarii w 2008 roku. W tych krajach lista rzeczy do zrobienia była znacznie krótsza niż spis posiadanych i możliwych do wykorzystania zasobów. Nasza sytuacja wymagała organizacji od podstaw. Potrzebowaliśmy nie tylko nowych stadionów, ale i budowy dróg, rozbudowy bądź modernizacji lotnisk, linii kolejowych, dworców czy bazy noclegowej. Szybko zamieniono więc Polskę w jeden gigantyczny plac budowy, w który wpompowano setki miliardów złotych.

Przygotowania do Euro 2012 przebiegają według ściśle określonego harmonogramu sporządzonego przez polskiego organizatora – spółkę PL.2012 i Ministerstwo Sportu i Turystyki. To Master Plan, na który składa się szereg niezbędnych inwestycji mających zarówno dać gwarancję komfortu i bezpieczeństwa kibicom przyjeżdżającym na mecze swoich ulubionych drużyn, jak i w przyszłości służyć wszystkim obywatelom. Autorzy raportu IMPACT określającego wpływ organizacji Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej UEFA Euro 2012 na polską gospodarkę przygotowanego na zlecenie Ministra Sportu i Turystyki, podkreślają, że turniej jest dla nas obecnie najważniejszym impulsem do rozwoju cywilizacyjnego. Jego efekty mają przełożyć się nie tylko na zwiększenie atrakcyjności naszego kraju, ale przede wszystkim przyczynią się do przyspieszenia rozwoju gospodarczego kraju. Przewiduje się, że rezultaty „będą relatywnie silniejsze w porównaniu z dotychczasowymi organizatorami największych imprez sportowych, którzy dysponowali znacznie bardziej rozwiniętą niż w Polsce +

infrastrukturą drogową, kolejową, lotniskową i miejską”. Wszystko zostało bardzo dokładnie policzone: w latach 2008–2020 nastąpi przyrost PKB o 2,1 procenta jego wielkości z 2009 roku, w 2012 roku od 20 do 33 tysięcy osób znajdzie nowe zatrudnienie, na same mistrzostwa przyjedzie 820,8 tysiąca turystów, którzy zostawią w Polsce 844,9 miliona złotych, ale w perspektywie do 2020 roku przychody z turystyki zagranicznej powinny wzrosnąć o 5 miliardów złotych (w cenach z 2008 r.).

Euromit postępu

Trzeba jednak zauważyć, że proces modernizacyjny wykracza szeroko poza listę kluczowych inwestycji. W rzeczywistości wyznaczył kierunek postępu cywilizacyjnego naszego kraju. Daliśmy się uwieść przekonaniu, że Euro 2012 jest niepowtarzalną szansą dla Polski i musimy ją odpowiednio wykorzystać. Proces stał się w ten sposób rodzajem ideologii czy może raczej mitem pomyślnej przyszłości. Otrzymanie praw do organizacji turnieju automatycznie stało się jego źródłem i wyznacznikiem. Nie został poprzedzony publiczną debatą i nie był przemyślanym wyborem. Stał się faktem, z którym nie można było dyskutować. Faktem, który wymagał konkretnych inwestycji. Ich bezalternatywność przynosi już dzisiaj niepokojące rezultaty. Euro stało się swoistą grą w modernizację, w której tak naprawdę nie mamy dziś żadnego ruchu.

Widać to doskonale na przykładzie miast organizatorów, czyli Warszawy, Wrocławia, Gdańska i Poznania. Ich budżety zdominowane zostały myśleniem wokół Euro. Szczególnie w Poznaniu, który sfinansował budowę miejskiego stadionu i wpędził się przez to w kłopoty finansowe. Pierwotny kosztorys, przewidujący inwestycje rządu 500 milionów złotych,

został przekroczony o prawie 50 procent, osiągając w marcu 2010 roku sumę ponad 700 milionów złotych. To o 200 milionów więcej niż budżet tego miasta przeznaczony na kulturę i ochronę dziedzictwa narodowego w latach 2009–2012. Inwestorem stadionu w Gdańsku również były władze miasta, które na ten cel przeznaczyły około 775 milionów złotych. Dla porównania wydatki na kulturę w tym mieście w latach 2009–2012 to około 400 milionów złotych. Dzisiaj te miasta muszą szukać oszczędności i dokonywać cięć w innych obszarach swoich kompetencji. Jaskrawym i aktualnym tego dowodem jest zamykanie szkół w Poznaniu czy ograniczenie finansowania teatrów w Warszawie na rzecz organizacji stref dla kibiców podczas turnieju. Tego typu sytuacje budzą szereg istotnych pytań i wątpliwości. Tocząca się dyskusja nie ma już dzisiaj żadnego wpływu na decyzje. Euro się odbędzie i jeśli nawet trzeba wydać dodatkowe miliony na ósmą już zmianę murawy (jak ma to miejsce w Poznaniu), to tak się właśnie stanie.

Sytuacji nie zmieni nawet bardzo prawdopodobne przekonanie, że nie wszystkie nowe stadiony będą w stanie zarobić na swoje utrzymanie po mistrzostwach. Dzisiejsze inwestycje będą więc generowały koszty przez kolejne kilkanaście, jeśli nie kilkadziesiąt lat. Lekcja z Portugalii, w której część stadionów wybudowanych na Euro 2008 przejmują dziś komornicy, nie została widocznie zrozumiana przez decydentów. Zamiast tego na stronie internetowej miejskiej spółki Bieg 2012 zarządzającej stadionem PGE Arena w Gdańsku można przeczytać, że jest on nie tylko wizytówką naszych starań o powodzenie Euro 2012, ale również sposobem na podniesienie atrakcyjności całego miasta i „zapowiedzią setek miejsc zatrudnienia i utrzymania dla wielu osób”¹.

¹ Za: http://bieg2012.pl/page/pl/bieg_2012.html (11.04.2012).

Euro 2012 w Polsce jest dokładnie taką zapowiedzią – samo wydarzenie będzie miejscem rywalizacji najlepszych europejskich drużyn piłkarskich i świętem kibiców. Jego kontekst zaś to wzrost gospodarczy generowany ze zwiększonej atrakcyjności kraju i wzrostu produktywności napędzanej inwestycjami. Przywoływany wcześniej raport IMPACT przewiduje efekty, które mogą dzisiaj budzić pozytywne emocje. Dzieje się tak jednak tylko wtedy, gdy w niepamięć pójdzie owe 110 miliardów złotych stojących po stronie kosztów.

Podobne przewidywania były opracowywane dla każdej tego typu dużej imprezy sportowej. Mistrzostwa świata 2006 w Niemczech miały przynieść 0,3 procenta wzrostu PKB, wzrost wydatków na konsumpcję na poziomie 2–3 miliardów euro i stworzenie 60 tysięcy nowych miejsc pracy. Kolejna mistrzowska impreza w RPA w opinii analityków miała spowodować coroczny wzrost PKB na poziomie 0,5 procenta. Irvin Khoza, przewodniczący komitetu organizacyjnego tego wydarzenia szacował, że jej efektem będzie także stworzenie 129 tysięcy miejsc pracy. Agencja konsultingowa zaś, wspierająca organizację mistrzostw w 2010 roku, podała, że każdy z kibiców odwiedzających RPA zostawi w tym kraju prawie 4 tysiące dolarów. Przed Euro 2008 w Austrii i Szwajcarii przewidywano maksymalny zysk do budżetu Szwajcarii w wysokości 545 milionów franków szwajcarskich i stworzenie 3,75 tysiąca miejsc pracy. Austria miała zaś uzyskać 369 milionów dolarów zysku.

Wszystkie te dane podawane są w czasie przeszłym niedokonanym nie bez powodu. Okazuje się bowiem, że każda dostępna literatura podważa je i uznaje za zbyt optymistyczne. W Europie od 1990 roku zorganizowano 13 dużych imprez sportowych, z których tylko jedna – ta organizowana w Berlinie w 2006

roku – miała przynieść jakiegokolwiek zyski. Jednak i ten przypadek jest kwestionowany. Niemiecki rząd oszacował, że w czasie cztero-tygodniowej imprezy naszych zachodnich sąsiadów zyski z przychodów od turystów i ze sprzedaży zbliżyły się do poziomu 2,5 miliarda euro, a liczba nowych miejsc pracy sięgnęła 50 tysięcy. W bilansie nie uwzględniono jednak kosztów inwestycji liczonych w dziesiątkach milionów euro, które poniosły niemieckie landy. Nie dodano również kosztów zapewnienia bezpieczeństwa, na przykład nadgodzin wyrobionych przez policjantów, które szacowane są na 427 milionów euro. Po uwzględnieniu tych danych Niemiecki Instytut Badań Gospodarczych DIW szacuje, że koszty organizacji całej imprezy wygenerowały starty w wysokości od 9 do 12 miliardów euro.

W 2008 roku Szwajcaria i Austria zanotowały prawie 400 milionów euro deficytu. Mistrzostwa świata w USA przyniosły straty w wysokości 4 miliardów dolarów. W Portugalii tylko trzy z siedmiu stadionów wybudowanych na Euro 2004 zarabiają na swoje utrzymanie. Grecy po igrzyskach olimpijskich mają problemy z utrzymaniem wioski olimpijskiej i innych obiektów zbudowanych na potrzeby tego wydarzenia. Victor Matheson, badacz opłacalności dużych wydarzeń sportowych, zwraca uwagę, że przewidywane efekty ekonomiczne dużych imprez w porównaniu do rzeczywistych rezultatów są prawie zawsze zawyżone. Często się zdarza, że realne dochody stanowią tylko 10 procent tych oczekiwanych. Dodatkowo koszty inwestycji w infrastrukturę są regularnie niedoszacowane².

² Matheson V., **Mega-Events: The effect of the world's biggest sporting events on local, regional, and national economies**, Worcester 2006.

Michiel de Nooij, Marcel van den Berg oraz Carl Koopmans, autorzy opracowania³ przygotowanego dla Belgii, Danii i Holandii starających się o uzyskanie praw do organizacji Mistrzostw Świata w piłce nożnej w 2018 roku, zwracają uwagę, że przewidywania co do efektów opierają się na danych szacunkowych i nie uwzględniają czynników zewnętrznych, takich jak aktualne zainteresowanie turystów czy problemy związane z kryzysem ekonomicznym. W swojej pracy przywołują również opracowanie Georgiosa Kavetsosa i Stefana Szymańskiego National Wellbeing and International Sports Events, według których wszelkie założenia co do liczby nowych miejsc pracy generowanych przez dane wydarzenie trzeba uznać za niezwykle optymistyczne. Jeżeli zaś sprawdzają się w rzeczywistości, to są przeważnie prace krótkoterminowe i przeznaczone zwykle dla niewykwalifikowanych pracowników z niskimi wymaganiami finansowymi.

Pewna zysków z mistrzostw może być tylko UEFA – sprzedaż praw telewizyjnych, licencji marketingowych, przychody od sponsorów i dochody ze sprzedaży biletów za każdym razem przynoszą centrali europejskiego futbolu setki milionów euro zysku. Turniej z 2009 roku przyniósł jej 250 milionów euro czystego zysku. Przewidywane dochody z tegorocznych mistrzostw mają sięgnąć zaś 1,3 miliarda euro.

Koszty alternatywne

W tym świetle przewidywania raportu IMPACT trzeba wziąć w dopyt duży nawias i traktować je jako dane orientacyjne. Tym bardziej że, jak to podkreślają sami autorzy rapor-

tu, nasze przygotowania sięgają znacznie głębiej w infrastrukturę całego kraju niż w jakimkolwiek innym europejskim przypadku. Stąd też bardzo wysokie koszty i raczej niewielkie szanse na ich zwrot.

Koszty poniesione przy budowie transportu drogowego, miejskiego, kolejowego i lotnisk można co prawda uznać za element inwestycji w rozwój całego kraju, a nie tylko organizacji Euro. Według szacunków wydamy na ten cel prawie 70 miliardów złotych, z czego 35–40 procent pochodzi ze środków unijnych. Wciąż jednak zostaje ponad 40 miliardów złotych kosztów, których przeznaczenie mogłoby być zupełnie inne, gdyby nie organizacja Euro 2012.

Do strat należy również doliczyć koszty alternatywne. Koncentracja na przygotowaniach do turnieju i kryzys finansowy uszczuplający znacznie dochody państwa i miast spowodowały konieczność ograniczania wydatków w innych obszarach życia społecznego. Podporządkowanie polityki mieszkaniowej, edukacyjnej czy kulturalnej idei modernizacji poprzez sport może w ciągu kilku następnych lat doprowadzić do poważnych problemów społecznych. Przyjazd nawet dwukrotnie większej liczby kibiców nie zrekompensuje kilku lat zaniedbań. Tego typu koszty nie znalazły się w żadnym ekonomicznym opracowaniu i nie będą brane pod uwagę przy ostatecznym bilansie. Są jednak bardziej rzeczywiste niż potencjalna poprawa wizerunku Polski na arenie międzynarodowej, zwiększenie atrakcyjności turystycznej i inwestycyjnej. ●

³ de Nooij M., van den Berg M., Koopmans C., **Bread or games? Social cost-benefit analysis of the World Cup in the Netherlands**, Amsterdam 2010.